Nr. 278 We Lwowie Poniedziałek dnia 7 Października 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 ru de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Nowy namiestnik Galicji.

Lwów 6. października.

W formie urzędowej potwierdziła tedy wczorajsza *Wiener Ztg.* wiadomość już przedtem notoryczną, że jako następcę hr. Kazimierza Badeniego na tyle ważnym urzędzie namiestnikowskim w Galicji, wybrała korona ks. Eustachego Sanguszkę, dotychczasowego marszałka krajowego. Zatem od dnia wczorajszego szefem ces. król. rządu krajowego w Galicji jest ks. Eustachy Lubartowicz Sanguszko. Mimochodem zauważymy na tem miejscu, że w ciągu ostatnich 20 lat po raz drugi to już się zdarza, iż potomek wojewodów i hetmanów, laskę marszałkowską, z woli monarchy, zamienił na namiestnikowską szpadę... Pierwszy raz stało się tak z śp. hr. Alfredem Potockim.

Nowy namiestnik nie jest chyba dla całego kraju naszego — że posłużymy się wyrazem z algebry — „wielkością nieznaną“. Zanim przed pięciu laty objął rezydencję w sejmowym pałacu, wiedział ogół, że ks. Eustachy jest ze wszech miar godnym swego znakomitego nazwiska spadkobiercą. Obywatel prawy i zacny, Ojczyznę szczerze miłujący, wierny tradycjom rodu swego, który na tylu kartach dziejów naszych chlubnie się zapisał, gospodarz wzorowy, mąż w każdej potrzebie rozważny i dojrzały, gdy został onego czasu marszałkiem mianowany, spotkał w całem naszem społeczeństwie jedynie oznaki żywego zadowolenia. I w ciągu pięcioletnich rządów jego na polu autonomji, nie odezwał się ani jeden uwagi godny dyssonans — a jeśli kiedykolwiek usiłowano wywołać sztucznie jakiś rozdźwięk chwilowy, milknął on rychło wobec powagi niespożytej, która biła od samego nazwiska ks. marszałka. Nie tak łatwo bowiem znajdzie w Polsce całej drugie podobnie potężne nazwisko historyczne, które równie czystą i świetną przeszłość miałoby w dziejach Ojczyzny naszej które często równie powszechną i niepodzielną, równą sympatją byłoby otoczone! Ks. Eustachy długie lata żył w zaciszu, zdala od gwaru szerszej areny politycznej, a w ciaśniejszej jeno sferze ziemianina spełniając wzorowo swe obowiązki obywatelskie. Lecz gdy Opatrzność wywołała go raz i na tę szerszą arenę, nie zawiódł w niczem pokładanych w nim nadziei, — owszem okazał, że umie stanąć godnie na wysokości swego zadania.

Wreszcie zaufaniem korony, a także poniekąd siłą faktów powołany, stanął dziś na czele państwowej administracji naszego kraju. Na tem nowem, równie wybitnem — jak poprzednie stanowisku — jesteśmy tego pewni — ks. Eustachy znów okaże w całej pełni, że S a n g u s z k o nie zwykł zawodzić ani mocodawców u góry, ani tych u dołu, których miljony jego pieczy powierzono! Kto tak, jak dostojny książę namiestnik, czerpie siły do pracy publicznej z jasnej krynicy, zwanej miłością Ojczyzny i nieskazitelną prawością charakteru, ten — gdziekolwiek go los postawi, — zawsze z chlubą tylko dla siebie i swego narodu wywiązuje się z poruczonej mu misji!

Nie przeczymy, misja to na pozór nie łatwa — obecnie zwłaszcza po hr. Badenim, który iście żelazną ręką dzierżył ster administracji i na niej kładł swe piętno charakterystyczne. Wszelakoż z drugiej strony — właśnie dzięki tej „żelaznej“ administracji jego poprzednika — książę namiestnik obejmuje aparat doskonale funkcjonujący, obsługiwany zresztą u głównego ołtarza przez ludzi, zarówno wypróbowanych, jak dzielnych, sprężystych i kraj ten miłujących. Takim sztabem otoczony, może ks. Eustachy spokojnie i śmiało zabrać się do pracy, którą oby nieba równie błogosławiły na każdym kroku i w każdem przedsięwzięciu, jak na to zam pracownik dostojny ze wszech względów zasługuje!

Z dalekiego wschodu.

Głuche wieści o zbrojeniach Japonji, o zamiarze Rosji okupowania portu Artura, o nowych wreszcie rozruchach i okrucieństwach w Chinach — przypomniały znowu Europie sprawę wschodu azjatyckiego, który wprawdzie słusznie otrzymał popularne już dzisiaj miano „dalekiego wschodu“ ale pomimo swej odległości wpływa już teraz, a zapewne silniej jeszcze wpływać będzie w przyszłości na rozwój rzeczy także w europejskich stosunkach politycznych. Wieści te przypomniały także, że wprawdzie od ratyfikacji traktatu, zawartego w Simonoseki między Chinami a Japonją, dobiegło już pół roku, stosunki jednak, ustalone tym traktatem i dodatkową do niego klauzulą, nie weszły a zapewne także nie prędko wejdą w życie. Prasa mocarstw „wschodnio azjatyckiego“ trójprzymierza, to jest Rosji, Niemiec i Francji, wyraża od czasu do czasu nie zadowolenie swoje z tego i zapewnia, że co się dotychczas nie stało, spełni się już „w najbliższej przyszłości“ — atoli na dalekim wschodzie umieją Japończycy wybornie odwlekać tę „najbliższą przyszłość“, a z niezadowolenia prasy europejskiej nie wiele sobie robią.

Co innego zaprząta im teraz głowy. Czują oni dokładnie, że, chociażby wiadomość o zamierzonej przez Rosję okupacji portu Artura, który zresztą dotychczas jest w rękach japońskich — okazała się nieprawdziwą lub przedwczesną, Rosja potrafiła jednak doskonale wyzyskać na swoją korzyść sytuację w Chinach i — podobnie jak zagarnęła dla siebie lwią część moralnych i materjalnych zdobyczy Japończyków, odniesionych w Chinach na półwyspie Liao Tung i w Korei dzięki zwycięzkiej wojnie — także na przyszłość zdołała ona zapewnić sobie dominujące stanowisko w państwie niebieskiem, czy wogóle na całym wschodzie kontynentalnej Azji. To zaś uczucie wyrządzonej im krzywdy i rywalizacja z Rosją, która oddawna już istniała, a po wojnie wystąpiła na jaw, nie pozwalają Japończykom spocząć, lecz trapią ich ciągle żądzą odwetu. Wiedzą też, że do starcia między nimi a Rosją przyjść musi, chcą przeto być zawczasu „na wszystko przygotowanymi“. Zwlekają więc ciągle pod najrozmaitszemi pozorami wycofanie wojsk swoich z półwyspu Liao Tung, z portu Artura i Korei, a natomiast pragną uzupełnić i wydoskonalić swoje siły zbrojne. W prasie japońskiej, na zgromadzeniach i w parlamencie panuje szalona agitacja, ażeby uzbrojenia te przeprowadzić na wielką skalę i gdyby zamiary, snute obecnie w Tokio, zostały rzeczywiście w czyn wprowadzone, Japonja mogłaby postawić pod broń 900.000 żołnierzy, a prócz tego miałaby potężną flotę. Rząd japoński zbyt jest ostrożny, aby się dać porwać namiętnościom, opanowującym masy, ale i on zdaje sobie sprawę z tego, że podobnie jak starcie Japonji z Chinami było nieuniknionem, tak jest ono nieuniknionem także z Rosją. W Japonji sądzą nawet, że starcie to nastąpi w czasie, którego nie można nazwać nieokreślonym. Japonja bowiem nie chce czekać do chwili, w której Rosja, wybudowawszy kolej wschodnio-syberyjską, stanowisko swoje na Wschodzie Azji niepospolicie wzmocni i kolonje swoje nad dolnym Amurem uczyni silną podstawą operacji wojsk swych lądowych, oraz sił morskich, znajdujących się na wodach wschodnio-azjatyckich.

Dyplomacja rosyjska, której główna potęga polega na wyczekiwaniu sposobnej chwili do ziszczenia oddawna przygotowanych planów, wystrzega się starannie, aby w Korei lub Mandżurji nie wywołać nieostrożnem postępowaniem przedwczesnego wybuchu przesilenia. W rosyjskiem ministerstwie spraw zagranicznych, w jego mianowicie departamencie azjatyckim, obliczają, że nadejdzie czas, w którym Rosja w inny sposób i z innym naciskiem, niż na wiosnę b. r., będzie mogła zażądać od Japończyków gwarancji, że pozostaną oni zawsze narodem tylko wyspiarskim i że zrzekną się swych pretensyj do wywierania wpływu na stałym lądzie wschodniej Azji. Czy jednak jest w mocy dyplomacji rosyjskiej zapobiedz wszystkim nieprzewidzianym możliwościom, wątpić należy.

Zakulisowe motory fenjanizmu.

Jak w bajkach dla dzieci burzliwi bohaterowie kończą ustatkowaniem się, tak i w polityce irlandzkiej można przewidzieć uspokojenie się umysłów w przyszłości. Tymczasem jesteśmy jeszcze w perjodzie zupełnego rozkiełzania namiętności, w zaczarowanym lesie, w którym ludzie i zgromadzenia nie szczędzą przekleństw i groźb.

Właśnie przed tygodniem odbył się zjazd w Chicago, tak zwana konwencja amerykańsko-irlandzka. Przewodniczył obradom stary fenjan, który brał udział w naiwnych wyprawach na Kanadę, John Finerly. Delegaci w liczbie tysiąca postanowili na słowach zaprosić Rosję do zabrania Indyj, Francję do porwania czego chce, jednem słowem do „otoczenia Anglji kołem ogni stem“. Dosyć już gawęd o samorządzie i o parlamencie, trzeba przystąpić do „czynów“ — tak mówili wszyscy i w tym celu uchwalili zorganizowanie „Narodowego związku irlandzkiego“ z wojskowo uszykowanemi szeregami. „Polski związek“, który wyraził swe sympatje zjazdowi irlandzkiemu — nie wiadomo dla czego — otrzymał podziękowanie, które równie mało kosztuje, co i obietnica oddania Indyj Rosji. Wreszcie zjazd uchwalił manifest, który przytaczamy w przekładzie.

„Naród irlandzki jest samowładnym. Irlandja z natury jest zupełnie odrębnym krajem, a wolność jest podstawowem prawem jej narodu. Irlandja była znana w Europie, jako naród jeszcze przed epoką chrześcijańską; była ona siedliskiem cywilizacji, podczas gdy Anglja była jeszcze barbarzyńską. Uroszczenia Anglji do panowania nad Irlandją mają swe źródło w przemocy i karmione są gwałtem, oraz korupcją. Nie były one nigdy usankcjonowane przez prawidłowe rządzenie krajem. Zabór, przez Anglję dokonany, był zawsze i ciągle zwalczany przez naród irlandzki, czy to na drodze agitacji konstytucyjnej, czy też na drodze rewolucyjnej akcji, przy pomocy których chciano obalić przewagę Anglji i zniszczyć jej bezprawne panowanie. Anglja zniszczyła przemysł angielski, nazwała zbrodnią oświatę narodową, paliła szkoły i burzyła kościoły, oraz wysłała na wygnanie lub do więzień tysiące ludzi, których jedyną winą była miłość dla Irlandji. Każde usiłowanie prawodawcze, by narodowi irlandzkiemu dać samorząd, było zdeptane przez izbę gmin, lub arbitralnie odrzucone przez izbę lordów. Anglja złamała wszystkie umowy, narzucając Irlandji brutalne prawodawstwo koercyjne. Na żądania sprawiedliwości i na prośbę o miłosierdzie odpowiedziała biczem i rusztowaniem. Ale duch narodu irlandzkiego, skuty i duszony, nie został ujarzmionym. Jasnem jest, że dążenie do niezależności na drodze pokojowej jest nonsensem. Ludzie rasy irlandzkiej powinni przeto jeszcze raz powołać się na prawdę dziejową, która twierdzi, że swoboda i niepodległość narodu mogą być tylko zdobyte na polu bitwy, a nie rozprawami. Jesteśmy przekonani, że synowie Irlandji, skazani na wygnanie lub na niewolę w grobowcach angielskich, mogą powołać się na przynależne im prawa boskie i ludzkie, by wszelkimi środkami wyzwolić się od tyrańskiego uzurpatora. Wierzymy także, że Irlandja ma prawo skorzystania ze wszystich trudności Anglji i dla tego konwencja, pna ufności, odwołuje się do obywateli amerykańskich i do wszystkich miłośników swobod by nieśli pomoc ludowi irlandzkiemu w jej walce o swobodę, którą mają Stany Zjednoczone“.

Ta enuncjacja, pełna fanfanady i dziecinnego nawoływania do „czynów“ jest tem bardziej godną potępienia, że zosła wypuszczona w świat bez narady, a nawet wbrew woli krajowych stronnictw irlandzkich. Healy i duchowieństwo irlandzkie oburzają się na wybryki emigracji irlandzkiej w Ameryce; *Freeman's Journal*, organ narodowej frakc. parlamentarnej, nazywa uczestników konwencji płatnymi ajentami teroryzmu, który potrzebuje wytłómaczyć swe upiorne stanowisko wobec reform.

Nawet parneliści, którzy zwykle dla krasomowstwa poświęcają wszystko, nie mogą się nie dziwić temu nagłemu wybrykowi swych rodaków w Ameryce. Pisma amerykańskie, które zwykle popierają sprawę irlandzką które są w rękach Irlandczyków (jak *Tribune* i *Sun*), stanowczo potępiają konwencję w Chicago. Prasa angielska przyjęła te pogróżki z ogardliwem milczeniem; nawet zaciekłe organa „unjonizmu“ nie miały odwagi skorzystać z nadrzającej się sposobności zaatakowania *home-rulu*. Niemniej wybryki te mogą przynieść Irlanci niejedną szkodę. W kraju tym, gdzie stosunki agrarne wywołują bezustanne zatargi, gdzie zawsze można znaleść kilku ludzi szalonych, nawoływanie do „czynów“ jest rzeczą niebezpieczną.

Wobec tego zjawia się mimowoli pytanie, jakie pobudki skłoniły około tysiąca patrjotów irlandzkich do takiego nierozumnego kroku? Odpowiedź dają nam stosunki amerykańskie.

Irlandczycy stanowią w Ameryce poważną siłę polityczną, która może zdecydować o zwycięstwie republikanów lub demokratów. Podczas pierwszego swego wyboru na prezydenta Stanów Zjednoczonych udało się Grantowi rozstrzelić głosy irlandzkie. W tym celu użył on Aleksandra Sullivana, późniejszego wodza Clan-na-Gael'u i mordercy doktora Cronina. Raz wprowadzona sprzedajność do szeregów emigracji irlandzkiej utrwaliła się; od owej chwili republikanie i demokraci kupują zawsze względy i głosy irlandzkich obywateli nowego świata. Właśnie niedawno republikanie zyskali sobie pomoc głównych przedstawicieli „niezwyciężonych“, którzy w kampanji dynamitowej z 1880 do 1886 roku tak ważną odegrali rolę. Sławny Patrick Egan został nawet ajentem dyplomatycznym Stanów Zjednoczonych, a jego towarzysze otrzymali urzędy, dostawy i dolary. Demokraci więc postanowili stworzyć nową organizację irlandzką, która, im bardziej będzie hałaśliwą, tem więcej może oddziaływać na naiwne umysły keltyckie w celach, rozumie się, partyjnych amerykańskich. I w samej rzeczy widzimy, że dygnitarze nowego związku irlandzkiego, występującego z hasłem „nowego ruchu“, są znanymi ajentami partji demokratycznej. William Lyman, dawniejszy kasjer ligi narodowej, teraz jest prezydentem nowego związku; bogaty właściciel ziemski w stanie Nowy Jork, jest on zarazem poważną osobistością w partji demokratycznej. Kasjerem związku jest Fitzpatrick, dawny senator z Illinois, także członek partji demokratycznej.

Słowem, cała konwencja w Chicago była tylko i n t r y g ą a m e r y k a ń s k i e g o s t r o n n i c t w a, mającą na celu agitację w sprawie przyszłorocznych wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Niemiec o Polakach.

W Schles. Ztg znajdujemy uwagi godny list o Galicji, w którym jest także obszerniejsza wzmianka o „Miatieży“ Aurelego Urbańskiego.

Czytamy tam mianowicie:

Przed kilku laty począł lwowski *Dziennik Polski* ogłaszać cykl poezyj Urbańskiego, któremu autor nadał rosyjski tytuł: *Miatież* (Insurekcja, bunt). Zaraz pierwszem pojawieniem się swojem poezje te powszechną wywołały sensację. Przez dłuższy okres czasu — przeważnie co niedzieli — zdobiły one fejleton wymienionego *Dziennika*, poczem ukazały się w jednym tomie, zebrane przez poetę. Z czasem pomnożyły się one szeregiem nowych utworów — i o to bieżącego lata ukazały się w czwartem kompletnem wydaniu, cały cykl własnym nakładem autora. Poeta dobiegający dziś piątego krzyżyka, jako młodzieniec brał udział w powstaniu r. 1863. Władał ongi szablą; dziś orężem mu pióro — cel jednak zawsze ten sam: Walka z Rosją i rosyjskim systemem gnębienia wszelkiej swobody.

Dzieło Urbańskiego składa się z około trzydziestu (z w y ż p i ę ć d z i e s i ę c i u, Przyp. Red.) utworów poetycznych, chronologicznym bieżących porządkiem; tłem ich rozliczne epizody z okresu powstania.

Siła obrazowania wprost nie zrównana przypuszczamy, że wzorem były poecie Coppe'ego „Nocne obrazy“. Tyraństwo Rosjan, ofiarne męstwo patrjotycznych Polaków, zwłaszcza z niższych sfer społeczeństwa, uplastyczniają się nad miarę może w przejmujących do głębi strofach. Plastykę, na punkcie której w ogóle poezja polska (z nielicznymi wyjątki) chroma, najważniejszy ten dar poetycki, posiada Urbański w nadzwyczaj wysokim stopniu. Namiętność, patrjotyzm, różnolitość i kunsztowność formy, oryginalność języka i stylu łączą się w tym cyklu porywających poezyji, tak, że mimo wybitnie narodowego swego charakteru, zasługuje na to, ażeby przynajmniej w tej lub owej części zaznajomiła się z nim publiczność zagranicy. Zwracamy uwagę tłumaczy języka polskiego na wdzięczny ten temat.“

„Wśród zjawisk z dziedziny poezji, które w ostatnich czasach ukazały się na galicyjskim rynku księgarskim, żadne na gorętszą nie zasługuje pochwałę, od Urbańskiego cyklu, p. t.: „B u n t“.

Aureli Urbański, syn również z autorstwa znanego Wojciecha, b. prof. lwowskiej wszechnicy, później zaś dyrektora bibljoteki uniwersyteckiej, od wczesnej już młodości zdradzał wybitny talent poetycki. Nader płodny, mianowicie na polu dramatycznem, wzbogacił on repertoar sceny polskiej efektownymi utworami, z których: „N a p o d d a s z u“, „D r a m a t j e d n e j n o c y“, „K s e n i a“, cieszą się trwałymi względami publiczności. Niemniej jako tłumacz (n. p. Szyllerowskiej „Ś m i e r c i Wallensteina“) z dniem spotykał się powodzeniem. W zbiorze poezji, objętym Brockhaus'a „B i b l j o t e k ą p i s a r z y p o l s k i c h“, wystąpił jako liryk oryginalny pełen uczucia i polotu.

Jak widzimy autor korespondencji — bardzo jak na Niemca przychylnie ocenia świetny cykl Urbańskiego. Tu przypominamy także, że niedawno wyszło nakładem Z u c k e r k a n d l a w Złoczowie drugie poprawione i b a r d z o z n a c z n i e pomnożone wydanie „Miatieży“. Wydanie to odznacza się również nader elegancką formą zewnętrzną.

Z prowincji.

Stanisławów 29. września. (*Nasze porządki. — W czem przyczyna?*) Stanisławów po otwarciu w nim trzeciej dyrekcji kolei państwowych w kraju należy bezwątpienia po Przemyślu do największych miast w Galicji. Tak co do obszaru, jak i co do liczby ludności zaraz następuje po Przemyślu, lecz czyż ma te wygody i przyjemności choć w przybliżeniu, jakich dostarcza Przemyśl lub Tarnopol dla swych mieszkańców? Na to musimy odpowiedzieć przecząco. Mieszkania są u nas obecnie tak drogie, jak we Lwowie lub w Krakowie, a że cały Stanisławów leży i jest zbudowany w nizinie i ze wszystkich stron wodami oblany, więc mieszkania są po większej części wilgotne. Do tego daje się czuć brak mieszkań. Nabiał i pieczywo jest droższe jak we Lwowie, a do tego lichsze. Mięso tylko krowie tu się dostanie, gdyż tylko krowy tu biją, a woły wywożą, a do tego dodać trzeba, że mięso sprzedają tu wyłącznie żydzi.

Ulice są źle utrzymane, niektóre cały rok nie polewane, a bruk pełen jam i dziur, w które się co chwila wpada. Gdy do tego słota nastąpi, to błoto po uszy, a przez te dziury w bruku wpada się w wodę i w błoto po kolana. Spacerów tu nie ma żadnych — okolica płaska bez lasów. Ogrodu publicznego nie ma tu dotąd — tego roku zaczęto zakładać ogród miejski, lecz te krzaki, które zasadzono, chyba za lat dziesięć lub piętnaście się rozrosną i cień dadzą.

Magistrat ściąga od wszystkich lokatorów pewien podatek osobisty, tak zwany „*Zinsgrosch*“, którego wysokość zależy od wielkości zajmowanego mieszkania i za to ma utrzymywać w porządku ulice, jak chodniki zamiatać, polewać wodą, a w zimie lód i zamarznięty śnieg z trotoarów zrębywać i t. d. Tymczasem świetny nasz magistrat ani nie polewa trotoarów, ani w zimie nie każe rąbać lodu i zamarzniętego śniegu, ani nie posypuje chodników piaskiem lub popiołem, a mieszkańcy mogą sobie nogi połamać.

Cały magistrat jest w rękach żydowskich, żydzi dostają wszystkie przedsiębiorstwa miejskie, a jak na tem wychodzą mieszczanie, dowód, że w zimie trzeba po lodzie chodzić, bo nikt ani piaskiem, ani popiołem chodnika nie posypie.

Stanisławów ma pretensję do wielkiego miasta, lecz świetny magistrat nic nie czyni, coby tę pretensję usprawiedliwiało i nic nie robi, aby pobyt w tym mieście tutejszym obywatelom i tylu urzędnikom jako tako znośnym uczynić.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 7. października.

Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie składane. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Justyny panny. Wschód słońca o godzinie 6. minut 15, zachód o godzinie 5. minut 20.

Kabalistyka. Ktoś, mający prawdopodobnie dosyć wolnego czasu, nadsyła nam „kabalistyczne“ zestawienie nowego gabinetu. Twierdzi on mianowicie, że w każdym z ministrów i to — symetrycznie, jest coś z Badeniego.

Bo oto:

B a d e n i
G **a** u t s c h
L e **d** e b u r
G l e **i** s p a c h
G l a **n** z
B i l **i** ń s k i

Takiż sam efekt osiągnie się, ale z „inną systematycznością“, jak powiada nasz kabalista, jeżeli się zacznie od Bilińskiego, a skończy na Badenim:

B i l i ń s k i
G **a** u t s c h
L e **d** e b u r
G l **e** i s p a c h
G l a **n** z
B a d e n **i**

Kto inny znowu wyliczył, że litery nazwisk i imion trzech ministrów Polaków: Agenor Gołuchowski, Kazimierz Badeni i Leon Biliński, dają liczbę 44!

Minister prezydent we Lwowie. Wczoraj w południe przybył z Wiednia minister-prezydent hr. Kazimierz Badeni. Na dworcu powitał go prezydent Mochnacki na czele rady miejskiej. Oprócz tego byli obecni dostojnicy cywilni i wojskowi.

Z powodu dzisiejszego uroczystego pożegnania byłego namiestnika we Lwowie, zjazd bardzo liczny. Dziś o godzinie 11. odbędą się przyjęcia.

Wczoraj odbył się capstrzyk muzyki wojskowej 30. p. p. i pochód z pochodniami. Przed namiestnictwem odbyła się serenada, której prezydent ministrów przysłuchiwał się z balkonu.

Wesoły teatr. W *Figarze* paryskim, pewna Francuska — widocznie żona któregoś z dyplomatów — pisze o przedstawieniu teatralnem na dworze królowej Madagaskaru. Na przedstawienie to, które się odbywało w lipcu — a więc w połowie tamtejszej zimy — zaproszono tylko czworo Europejczyków. Był to dla nich dowód wielkiej łaski, zwłaszcza, że za zaszczyt ten nie potrzebowali nic płacić, podczas gdy inni goście płacili królowej po 1 piastrze, czyli 5 franków, od osoby — w dodatku każdy z nich musiał sobie przynieść krzesło z domu. Przedstawienie rozpoczęło się o 8. godzinie wieczorem, w dość obszernej sali, w której niemiłosierne panowały przeciągi. Sala ta zazwyczaj służy za szkołę dla dzieci książęcych i rodzin dygnitarzy państwa, w której pastor anglikański wpaja w młode pokolenia zasady moralności, ucząc ich odróżniania złego od dobrego, z niewielkim jednakże skutkiem. Przy wejściu do sali „pierwszy minister“, i zarazem mąż królowej, w swojej własnej osobie spełniał funkcje gospodarza domu, przyjmując wchodzących gości. A był on tak potwornie ubrany, że pisząca o tem Francuzka wzięła go raczej za odźwiernego, niż za tak wysokiego dygnitarza, i nie chciała się dotknąć przez niego podanej ręki. Dopiero towarzysz jej lekkiem skinieniem dał jej do zrozumienia, jaką ma przed sobą figurę. Gościom europejskim wskazał czerwonym pluszem obite krzesła, które stały u podnóża nieco wyżej wzniesionego tronu, na którem zajęła miejsce sama królowa wraz ze swemi dwoma małemi siostrzeńcami i siostrzenicą jako swą następczynią tronu. Na stopniach tronu stała spluwaczka z zielonego szkła, bez której widocznie królowa nigdzie się nie rusza, gdyż od czasu do czasu, czy potrzeba czy nie, ciągle do niej z pewną dumą spluwała. Scena była bardzo prymitywnie urządzona. Czterech ludzi odsłaniało kurtynę, stojąc przez cały czas w głębi sceny, podtrzymując silnie kurtynę, przymocowaną do grubych sznurów. Jeżeli rzecz odbywała się w wolnej okolicy, to na scenę wnoszono prawdziwe drzewa i krzaki. Aktorzy ubrani byli w zwykłe suknie europejskie. Aktorki, jako tancerki królowej, przystrojone były tylko w krótkie ciemne koszulki. Grano kilka drobnych sztuczek, których treścią były same kradzieże, jako najważniejsze przestępstwa narodowe. W pierwszej sztuce skradziono kurę, w drugiej dziecko, w trzeciej kobietę itd. Królowa, zazwyczaj spokojna i apatyczna, przypatrywała się temu naiwnemu widowisku z wielkiem zadowoleniem, a bawiła się istotnie „po królewsku“, gdyż śmiała się na całe gardło. A nawet pierwszy minister okazywał w ten sam sposób swoje wysokie zadowolenie, przyczem co chwila groził damom palcem i pokazywał język — co miało oznaczać nadzwyczajną uprzejmość. W czasie sztuki aktorzy wykonywali różne „łamane“ tańce, a nawet dla wzbudzenia zachwytu w gościach europejskich, tańczyli na ich cześć walce i polki. — Przedstawienie to skończyło się w ten sposób, że rozbawiona królowa, śmiejąc się do rozpuku z jakiegoś głupstwa na scenie, rozkazała nagle zapuścić kurtynę i wraz ze swojem otoczeniem wybiegła w podskokach ze sali — a za nią wszyscy goście, muzyka zaś wygrywała jakiegoś dzikiego marsza, który miał być ulubionym hymnem królowej. Pomimo, że Francuzi starają się ten naród ze śmiesznej przedstawiać strony, jednakże dosyć oni im krwi napsuję.

Honorarja artystyczne. Jeden z londyńskich ajentów teatralnych, D. Meyer, opowiada zajmujące szczegóły o honorarjach niektórych gwiazd muzycznych teraźniejszości. I tak: największym sukcesem w tej mierze cieszy się znakomity nasz rodak P a d e r e w s k i, który za jeden wieczór koncertowy w Chicago otrzymał 28.000 marek (około 17.000 zł.)! W Londynie ostatni koncert przyniósł mu 20.174 marek, a obecnie rozpoczął podróż koncertową po Ameryce i ma tam za 100 wieczorów krągły m i l j o n marek (600.000 zł.) zagwarantowany! — Ze śpiewaczek słynnych pani Melba nie odmawia nigdy swego współudziału w koncercie, byle jej zapłacono bagatelkę — 5.000 marek. Mr. Plançon, pierwszorzędny basista opery paryskiej, „zadowala“ się kwotą 2.500 m.; mad. Brema 2.000—2.500 m.; Ben Davis, znany tenor angielski, 1.500—2.000 m.; Edward R e s z k e każe sobie zapłacić — i z regnły płacą mu — za odśpiewanie dwóch albo trzech piosnek 4.500—5.500 m, i tylko za tego rodzaju uczestnictwa w koncertach zebrał w ciągu ostatniego roku poważną sumę 200 000 marek. I niechże którykolwiek genjusz naukowy lub wynalazcy na całym świecie poszczyci się takiemi dochodami!...

Wszystko się przydać może! Inspektor więzienia w Brummheim zgubił był kluczyki od kasy ogniotrwałej. Przywołany sprytny dozorca, nie mając pod ręką ślusarza, zgromadził z pomiędzy więźniów jednego starego złodzieja, który za pomocą młota i skrzywionego gwoździa otworzył ową „bezpieczną od złodziei“ kasę. Zdziwiony tą szybkością, inspektor zawołał: „Jak to! już kasa otwarta?... a to z ciebie zuch nielada!“ Więzień, kłaniając się, odrzekł z dumą: „A co! jak to dobrze, że człowiek czegoś się nauczył“.

Podatek od gorsetów. Z Paryża donoszą, że na posiedzeniu „Academie de médicine“ odczytano projekt niejakiego p. C l a v e r i e, ażeby ze względów hygjenicznych opodatkować gorsety tak, jak alkohol lub tytoń. Noszenie przez piękne panie gorsetów bardziej jest szkodliwe zdrowiu, aniżeli używanie alkoholu lub tytoniu, przygniata bowiem żołądek i uciska wątrobę, a to powstrzymuje normalny roz-

wój fizyczny u wszystkich kobiet. Wszyscy uczeni bardzo poważnie zastanawiali się nad wprowadzeniem tej wielce korzystnej dla rozwoju ludzkiego nowości.

Romans — bez słów! — oto najnowsza nowość, jaką wykonał amerykański humorysta Mark Twain. Czy znajdzie naśladowców, jest to rzeczą wątpliwą, jednakże podajemy oryginał, który „brzmi": Reginald (namiętnie): — ? — Ona (nieśmiało): ? — !! — Razem (zapominając się): ***! ***!!! ***!! (Otwierają się drzwi środkowe. Wchodzi ojciec, —spojrzawszy na nich, z wściekłością): ! — . — ! — * — — !!! — — !!!!!!

Z towarzystwa dziennikarzy polskich. Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa dziennikarzy polskich odbyło się wczoraj wieczorem w sali bibliotecznej kasyna miejskiego, pod przewodnictwem prezesa Liberata Zajączkowskiego. Zebrani przyjęli jednogłośnie projekt nowego statutu przedstawiony przez wydział (referent dr. Adam Bieńkowski), a rozszerzający znacznie zakres działania towarzystwa także w kierunku moralnym.

Kolej Lwów-Kleparów-Janów. Dnia 2. bm. odbyła się pierwsza próbna jazda po nowo ukończonej przestrzeni kolejowej. Maszyna „Potocki", do której były przyczepione dwa wozy osobowe, wyruszyła o godz. 8. z dworca centralnego i przybyła o godz. ½ 9. do stacji początkowej Rzęsnej Polskiej. Stąd począwszy, stawał pociąg na każdym moście, a komisja delegowana przeprowadzała próby tychże.

Linja Rzęsna Polska-Janów, tworząc odnogę linji Lwów-Bełzec, ciągnie się na długość 18 klm. na wąskim nasypie, a przy przystanku Przydatki wychodzi na gościniec rządowy. Przystanki Rzęsna Ruska i Kozice poprzedzają stację Domażyr, o 10 klm. odległej od Rzęsny Polskiej. W dalszym ciągu wspomnieć należy o przystankach Jamelna Karaczynów i Koźlinka.

Przed przystankiem Koźlinka na długości 1 300 mtr. wije się linja pod lasami szpilkowymi, które dodają uroku ondnej okolicy.

Na wszystkich przystankach czekały tłumy mieszkańców wsi okolicznych, witając pierwszy pociąg radośnie. Do stacji Janów przybył pociąg dopiero o godzinie 4 popoł., gdyż badanie mostów na ich wytrzymałość zabierało sporo czasu.

Pociąg jechał z chyżością 10 klm. na godzinę, jakkolwiek linja zupełnie wykończona i wyregulowana, czyniąc ją jednakowoż pierwszy raz w względu na ruch osobowy, jakkolwiek konie, przechodzące przez gościniec, nie okazywały żadnego zaniepokojenia.

Otwarcie ruchu kolejowego na szlaku Lwów-Kleparów-Janów dla publiczności, nastąpi prawdopodobnie 15. bm., jakkolwiek wskutek trudności natrafianych przy kopaniu studni stacyjnej, możebne, że się otwarcie opóźni. Długość szlaku Rzęsna-Polska-Janów wynosi 17 klm. 570 mtr. Kolej jest normalnotorowa, o maksymalnym spadku 23‰, minimalny promień wynosi 150 m.

Jest to druga z rzędu kolej wicinalna w Galicji. (Do pierwszej należy Kołomyja Szeparowce.)

Nieproszony gość. Na wczorajszem przedstawieniu „Emilji Galotti" zdarzył się zabawny epizod. W chwili gdy książę (p. Hierowski) zdradza się wobec malarza Contiego (p. Kwiatkiewicz) z miłością ku Emilji i rozkoszny podziwia jej portret, wysunął się z za kulis — kotek, aby razem z książęciem zachwycić się pięknością Emilji. Audytorjum nie mogło się powstrzymać od śmiechu, artyści tylko zachowali cały spokój. Dłuższą chwilę trwało, zanim kotka udało się komuś zwabić za kulisy.

Zabójstwo. Z Rawy ruskiej donoszą: W nocy na 1 bm. przy rogatce magierowskiej w sprzeczce z z nieznanymi chłopami wracającymi z jarmarku, pchnięty został ostrem narzędziem po za ucho Franciszek Piekarski, czeladnik szewski ze Lwowa, który się tu miał stawiać do wojska. Śmiertelnie trafiony dobiegł na podwórze gospodarza Koguta i tam wyzionął ducha. Żandarmerja poszukuje sprawców.

Z tygodnia.

Echa z wyborów.

Ktoś pyta?, co to jest, gdy kto
Wyborców swoich gości,
A ci na innych piją cześć?...
To jest..: szczyt przyjemności —

*

Z biblioteki [illegible].

Mówi Benet Jowialskiemu:
„Nowa dziś nastała era...
Dla nas po pryy biblioteki,
Brawa dla Biegeihofera".

*

Kwestja.

Chyba urzędnikom starostw
Wezmą „polityczych" miano,
Jeśli im o „politycę"
Zdanie swe mieć zakazano.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Kancelarja otwarta", komedja w 1 akcie Z. Przybylskiego; 2. po raz pierwszy „Dwie teściowe", komedja w 1 akcie z francuskiego; 3. po raz pierwszy „Męki Tantala", komedja w 1 akcie Droz'a; 4. po raz pierwszy „Sługa dwóch panów", komedja w 1 akcie Goldoni'ego; jutro we wtorek po raz czwarty „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudens'a i F. Anthony'ego.

Teatr.

Emilja Galotti tragedja w pięciu aktach G. E. Lessinga.

„Emilja Galotti" powstała jako praktycznie zastosowanie zasad wypowiedzianych przez Lessinga w *Hamburger Dramaturgie*, — jako przeciwstawienie szablonowego dramatu, opartego na wzorach pseudoklasycznych.

Estetycy nie jeden błąd wytknęli temu dziełu; niemniej jednak odbija ono jaskrawo od tła epoki, w której zostało poczęte. Jest to — chronologicznie biorąc — pierwsza w literaturze niemieckiej tragedja wyprowadzająca zawikłanie tragiczne z jednego charakteru i motywująca los tragiczny właśnie charakterem odnośnej osoby. Wbrew tytułowi, należy szukać rzeczywistego bohatera sztuki w osobie Odoarda. Niejeden z krytyków Lessinga nie byłby w wywodach swych zapędził się na manowce, gdyby uznał, że Odoardo, a przynajmniej nie sama Emilja, krystalizuje w sobie przewodnią myśl autora.

Dla Odoarda cześć nietykalna wznosi się ponad wszelkie dobra, nie stanowi ona dla niego czczej nazwy, pojęcia przekazanego po przodkach, lecz owszem jest w tem pojęciu, jak je Odoardo sobie urobił, realna prawda, jądro całej etyki i mądrości życiowej, to też sama możliwość zniesławienia Emilji przedstawia mu się, jako plama, która koniecznie zmytą być musi. Nie zemsta popycha go do tragicznego czynu, lecz świadomość obowiązków etycznych, silniejsza nawet, niżli wrodzone uczucia.

Ten sam motyw czci, jakkolwiek nieco odmiennie ubarwiony, rozstrzyga o losach Emilji. Błędem byłoby upatrywać w niej ofiarę fatalizmu; pokutuje ona za winy, jakkolwiek nie własne.

Tło etyczne zresztą mniej nas winno obchodzić w sztuce, aniżeli sztuka sama. Otóż pod tym względem słusznie „Emilja Galotti" zaliczaną bywa do najpiękniejszych płodów dramatu niemieckiego. W rysowaniu charakterów Lessing okazał się prawdziwym mistrzem. Każdy szczegół jest u niego uzasadniony; w żelaznej konsekwencji najdrobniejszego nie można nigdzie dostrzedz wyłomu. Widz mimowiednie odczuwa, że na scenie włada duch prawdziwie twórczy, który przejrzeć zdołał najtajniejsze głębiny serce ludzkich.

„Emilja Galotti" jest najlepszym dowodem, iż Lessing przypisując sobie w „Dramaturgji" jedynie wytrwałą pracę, bez braku talentu twórczego, dopuścił się za podszeptem fałszywej skromności niewinnego kłamstwa.

Rola Emilji dostała się wczoraj p. Stachowiczowej. Artystka olśniła widzów finezją, z jaką plastycznie odtworzyła sprzeczne uczucia miotające serce Lessingowskiej bohaterki. — Doskonale pojął surowego Odoarda p. Chmieliński. Od pierwszej chwili umiał on trafić w ton właściwy i konsekwentnie w nim się utrzymać do końca. — P. Hierowski jako książę Gwastalji był w pierwszym akcie może trochę za reflekcyjny, stanął jednak w następnych na wysokości zadania.

P. Żelsowska rozwinęła w roli hrabiny Orsini, cały zasób swej rutyny i swego temperamentu, p. Cichocka zaś jako matka Emilji, w scenie rozpaczy po porwaniu córki, szczerością i siłą uczucia poruszyła audytorjum.

Na całkowite uznanie zasługuje Marinelli w interpretacji p. Baszkowskiego. Artysta, ten wybornie wystudjował szatańską układność dworactwa, które po gwałtach i trupach stąpa do swej mety.

Bardzo dobrze wywiązał się z swego zadania p. Kliszewski, jako hrabia Appiani, a p. Wysocki w epizodycznej roli zbójcy Angelo zarówno pomysłową charakterystyką, jak grą we wszystkich szczegółach skończoną, złożył znów dowód, jak niepospolitym jest artysta.

Drobne rolki Contiego (p. Kwiatkiewicz), Piira (p. Janikowski) i radcy Rota (p. Hryniewicz) opracowane troskliwie dobrze dostrajały się do ogólnego tonu.

Staranna wystawa i reżyserja nie zawiodły.

Publiczność żywo oklaskiwała sztukę i artystów, a p. Stachowiczowej ofiarowano po drugim akcie piękny wieniec.

Ostatnie wiadomości.

Do Palerno przybyli partjami amnestyonowani skazańcy z rozruchów sycylijskich, mężczyźni i kobiety, w stanie okropnym. Hurmą sprowadzono ich z rozmaitych więzień do Neapolu, a stamtąd parowcem do Palermo wysłano bez centa, bez kawałka chleba. Także w Palermie policja nic głodnym nie dała. Nawet *Giornale di Sicilia*, organ Crispiego, woła, że to przecież szczyt nieludzkości policyjnej. Na traktowanie w więzieniach nie bardzo się uskarżają, tylko było im zabronione mówić ze sobą.

Zmiana gabinetu.

Slovenski Narod w ten sposób określa stanowisko Słoweńców wobec nowego gabinetu: Polacy niejednokrotnie dotąd dali dowód, że nie tylko w stosunku do naszych życzeń nie idą zasadniczo przeciw nam ale i owszem, chętnie nam pomagają. Spodziewamy się, że w przyszłości rzecz nie ulegnie zmianie, że atoli nie wystarcza nam samo platoniczne poparcie, nic więc dziwnego, iż domagać się będziemy rychłego załatwienia niektórych żądań naszych, których opóźnienie przynosi nam z dnia na dzień coraz większą szkodę. Słoweńscy posłowie nie omieszkają skorzystać z pierwszej sposobności, aby owe najpilniejsze żądania sformułować i ich spełnienia w interesie naszej narodowej egzystencji się domagać. Od rządu muszą oni się domagać aby on je spełnił w ściśle określonym terminie, a wcześniej, niż przyjdzie na porządek dzienny ugoda z Węgrami. Ugoda ta nie da się szczęśliwie i łatwo przeprowadzić bez klubu konserwatywnego, a istnienie tego klubu zawisłe jest od Słoweńców doń należących. Posłowie zaś słoweńscy nie będą mogli za ugodą głosować przedtem, zanim spełnione zostaną żądania, potrzebne do istnienia i rozwoju ich narodowości.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 5. października. Rotmistrz Leopold Hoffman, który wczoraj spadł z konia na wyścigach, umarł dzisiaj w nocy z powodu wstrząśnięcia mózgu i obrażeń wewnętrznych.

Kraków 5. października. (*Godzina 7. wieczorem*). Wiadomość o śmierci rotmistrza Hoffmana okazała się fałszywa pomimo zakomunikowania jej przez Towarzystwo ratunkowe.

Paryż 6. października. Minister wojny zażądał kredytu półtora miljona franków na ulepszenie karabinu Lebela. Ulepszenie polega na tem, że dodany będzie do mechanizmu aparacik, dozwalający zwiększenie szybkości i precyzji strzału.

Paryż 6. października. Koło *Amiens* na dworcu stacji kolejowej *Longpré les Corps Saints* zetknęły się dwa pociągi osobowe. Siedm osób zginęło, a przeszło dwadzieścia jest mniej, lub więcej ciężko rannych.

Rzym 6. października. Nie objęci ostatnią amnestją sycyliscy agitatorzy zostaną ułaskawieni z chwilą, gdy na wyspie w zupełności już powróci spokój.

Norymberga 6. października. Tutejszy sąd karny skazał kobiety, należące do stowarzyszenia dla kształcenia kobiet i dziewcząt, a które brały udział w zgromadzeniu socjalnych demokratów na kary pieniężne od 10 do 40 marek. Ukaranych jest przeszło 100 kobiet.

Petersburg 6. października. Rząd nakazał konfiskować wszystkie pisma i broszury popierające sztundę.

Niebawem ma nastąpić rewizja przepisów, obowiązujących żydowskie kolonje rolnicze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. października 1895.

HOTEL ŻORZA. K. Horodyski z Koledzian T. i K. Kownaccy ze Świtażowa. M. hr. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Pieniążek z Lipinek. E. Lehmann z Przemyśla. E. Schneider z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Jula, J. Kaufman z Węgier. L. Łysakowski ze Stanisławowa. Ks. Bojarski z Husiatyna. Hr. W. Krusenstern z Niemirowa. S. Zakrzewski z Dąbrowa. A. Hołodyński ze Skałatu. B. Makomaski z Podola ros.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy:

Kancelarja otwarta

komedja w jednym akcie Z. Przybylskiego.

OSOBY:

Józef Radyński	Żelazowski
Jadwiga, jego żona	Bednarzewska
Ludwika, jego ciotka	Gostyńska
Tumiński	Dębicki
Blanngold	Gasiński
Wierlicka	Otrembowa
Kasia, służąca	Kowalska

Rzecz dzieje się w mieście.

Dwie teściowe

komedja w 1 akcie z francuskiego.

Po raz pierwszy:

Męki Tantala

komedja w 1 akcie Gustawa Droz'a.

OSOBY:

Pani de Rainey	* * *
Pani de Lauzule	Bednarzewska
Hrabina Gontran	Czaplińska
Julja	Kowalska

* * * w roli pani de Rainey wystąpi po raz pierwszy p. Faustyna Krzysińska.

Sługa dwóch panów

komedja w 1 akcie C. Goldoni'ego, przełożył z włoskiego A. Walewski.

Jutro „Pan Bigelhofer" krotochwila ze śpiewami w 4 aktach przez E. Prudensa i F. Anthony'ego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Kandydat adwokatury z kilkuletnią praktyką poszukuje posady zaraz. Oferty do Administracji „Dziennika" pod literami J. F.

Do wypożyczenia wielki wybór pianin zagranicznych, oraz doborowych fortepianów w składzie *M. Marek*, Rynek 9. 734

Kandydat notarjalny z 7-letnią praktyką, poszukuje posady od 1. stycznia 1896. Zgłoszenia w Administracji „Dziennika" pod znakiem K. M.

Młoda wdowa znająca się na wiejskim gospodarstwie, poszukuje posady u polskiego księdza. Adres: S. Radkiewicz, Lwów, ul. Ormiańska l. 10.

Resztki wełniane, chustki do nosa, barchany, oksfordy, maglowniki, poleca najtaniej handel chrześcijański *Antoniny Ertel*, Koralnicka 8

W biurze pośrednictwa Kozłowskiej, Skarbkowska 3. Nauczycielka Francuska szuka posady, tudzież poleca się ekonomów, ogrodników, kucharzy, oraz znaną wszelką służbę. 748

Kancelarja biura wywiadowczego *Oleacka*, plac Halicki 7, poleca rządców, ekonomów, bony, gospodynie, oraz wszelkiego rodzaju służbę; wysyła takowych na prowincję. 737

W zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim przy ulicy Ossolińskich 4, rozpoczynają się z dniem 7. października w godzinach popołudniowych kursy przygotowawcze do egzaminów wydziałowych w terminie lutowym, oraz kursy nauki języków francuzkiego, niemieckiego i angielskiego. Właścicielki zakładu: Z. Grusiewiczówna, Z. Strzałkowska, M. Serwatowska. 746

Borynia Urząd pocztowy i telegraficzny poszukuje praktykanta. 747

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wcześlak** we Lwowie. 612

Panna Niemka poszukuje jeszcze parę lekcyj niemieckich, francuskich, fortepianów i robót ręcznych. Adres w „Dzienniku". 740

Panowie akademicy lub słuchacze szkoły leśnej, w pobliżu Uniwersytetu mogą mieć osobny frontowy pokój z wiktem i usługą. Bliższa wiadomość u szwajcara w Uniwersytecie lub u dozorcy szkoły leśnej. 741

Wpisy na kursa konwersacji towarzyskiej i książkowo-gramatyczne w języku niemieckim i francuskim. Sobieskiego 4, I. piętro 5. Przyjmuje się wszelkie tłumaczenia na język polski, niemiecki i francuski. 739

Do pp. budowniczych i majstrów murarskich. Młody człowiek obznajomiony z rysunkami technicznemi, kosztorysami, prowadzeniem budowli, oraz buchhalterją, poszukuje zajęcia za średniem wynadgrodzeniem. Zgłoszenia pod W. W. poste restante Lwów. 732

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Dwa pokoje, kuchnia. Kochanowskiego 10. 733

Koralnicka 8, parter, 3 pokoje, kuchnia od listopada. 744

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.